

Bąbelek

Bąbelek naprawdę miał inaczej na imię - Elek. Ale ponieważ często się dąsał, nazywano go Bąb-Elkiem. Nazywały go tak kałuże na podwórku, szemrzący deszcz i kolorowe parasolki. A kiedy się dąsał nadymał się nieprzyjemnie, rósł, rósł aż w końcu pękał na drobne Elki-Bąb-Elki. I znowu się dąsał. Aż w końcu miarka się przebrała i najstarsza parasolka w domu zwołała naradę. Przybyły piegowate kalosze średniego syna, strasznie ważne, ponieważ pierwszy raz zostały zaproszone na domową naradę. Były też: pasiasta parasolka mamy z zepsutym zapięciem, duży i czarny parasol taty, różowa przeciwdeszczowa peleryna najmłodszej córki oraz zaokienna rynna. Ta ostatnia trochę się wprosiła, ale nikt nie miał odwagi zwrócić jej uwagi, tym bardziej, że znała Bąb-Elka najlepiej - „od środka” samej siebie. I właśnie rynna pierwsza przemówiła w jego obronie. Że to nie jego wina, że się dąsa i nadyma. Że Bąb-Elek pęka od nadmiaru wrażeń, jakich sama rynna mu dostarcza. I że każdy z zebranych, po przepłynięciu przez nią - Panią Rynnę - też tak by się zachował. Tu zaprotestował poważny parasol taty, że on nigdzie nie będzie przepływał. I że to wcale nie usprawiedliwia Bąb-Elka, bo gdyby każdy tak się zachowywał, to on też już dawno powinien pęknąć, a jak wtedy poczułby się tato, którego ma chronić? No jak? Mokro - bo przecież pod pękniętym parasolem nie jest przyjemnie i leci mnóstwo bąbelków. Pasiasta parasolka mamy pokiwała smutno zepsutym zapięciem i wtedy właśnie piegowate kalosze zebrały całą swoją odwagę i odezwały się cichutko. Że one tak naprawdę nigdy nie widziały nadąsanego Bąb-Elka, bo kiedy razem wskakują do kałuży Elek jest zawsze wesoły i radosny. Razem z małymi kaloszkami bryka wtedy i podskakuje najwyżej, jak potrafi. Czasami nawet wpada z wizytą do środka piegowatych kaloszy i zanoszą się przy tym perlistym śmiechem. I że one, małe kalosze, mają taki pomysł, że może to nie Bąb-Elek jest nadąsany, tylko wszyscy inni w deszczu i kałużach, są właśnie tacy. Zapadła cisza. Piegowate kalosze wystraszyły się swojej śmiałości i już zaczęły żałować, że w ogóle się odezwały, kiedy niespodziewanie różowa peleryna je poparła. Było to tym bardziej dziwne, że zazwyczaj zadzierała nosa wisząc na wieszaku nad kaloszami i starała się nie mieć z nimi nic do czynienia. Ale dzisiaj właśnie powiedziała, że ostatnio bawiła się nawet z Elkiem i były to wspaniałe chwile. Że nikt, tak jak Elek nie potrafi jej rozśmieszyć i że ona, pelerynka, zgadza się z kaloszami, bo chociaż są piegowate, to tym razem mają dobry pomysł. I że teraz, tylko od reszty parasolek i rynny zależy, czy Elek będzie dalej Bąb-Elkiem. Rynna fuknęła niegrzecznie, że to nie do pomyślenia, żeby ona miała brykać z kimkolwiek i, że w takim razie niech sobie Bąb-Elek pozostanie taki, jaki jest, jej to w zasadzie nie przeszkadza. Ale przeszkadzało parasolkom mamy i taty. To były mądre parasolki. Więc mimo, że nie mieściło im się w rączkach, że same mogły być powodem dotychczasowego dąsania się Elka, postanowiły spróbować tego, co zaproponowały kalosze i pelerynka. Wysłano więc maila do zaprzyjaźnionej chmury z prośbą, o jak najszybsze przybycie, wywołanie niezbyt dużego deszczu oraz stworzenie kilku kałuż. W ciągu półgodziny chmurka przybyła i zrobiła, o co ją proszono. A że był to poranek, wkrótce wszyscy wybiegli w dużym pośpiechu do szkół, przedszkoli i pracy. I już, już mieli znów pomyśleć o nadąsanym Bąb-Elku, kiedy przypomnieli sobie o swoim własnym nastawieniu. Elek podskakiwał koło nich wesoło i zapraszał do zabawy w przeskakowanie kałuży. Bawił się doskonale, a jedyne, czego potrzebował to towarzystwa do figli. Parasolka mamy pierwsza postanowiła spróbować i goniąc różową pelerynkę, zabawnie ubłociła sobie nóżkę. Stateczny, czarny parasol taty próbował jeszcze przez chwilę zachować powagę, ale szybko pozazdrościł innym śmiechu i zaproponował wyścigi do tramwaju. Więc to była prawda - Elek wcale nie był nadąsanym Bąblem! Jeszcze nie wierzysz? Sprawdź koniecznie, weź tylko kalosze i pelerynkę...

Magda Kwapińska